

## *Nauka a mądrość*<sup>1</sup>

Drodzy państwo! Mądrość organizatorów dzisiejszego spotkania ujawniła się przede wszystkim w tym, że wybrali temat ciekawy — świadczy o tym wyjątkowo liczna frekwencja — jak też w tym, że dobrali takich prelegentów, że nie zachodziła obawa, iż jeden będzie powtarzał to, co mówił drugi. I rzeczywiście, świetne wystąpienie Ojca Jacka, które przed chwilą usłyszeliśmy<sup>2</sup>, tak bym określił: była to olśniewająca erudycją genealogia pojęcia — jednego i drugiego, bo są tu dwa: poznanie naukowe i mądrość — i pokazanie, w jaki sposób genealogia ta znajduje przedłużenie w naszej współczesnej myśli. Ja nie mógłbym pretendować do realizacji takiego zadania i, zgodnie ze swoim bardziej przyziemnym powołaniem, odetnę się programowo od historii niemal całkowicie, będąc świadomym jej istnienia.

A że jestem jej istnienia świadomy, tego dam zaraz dowód. Chciałbym mianowicie zacząć od pewnej glossy metodologicznej, od chwili namysłu nad czynnością, której się tutaj oddajemy. Jest to, mianowicie, dociekanie znaczeń. Otóż ktoś, kto przeszedł, tak jak ja, pozytywistyczną szkołę myślenia, czuje się w roli takiego dociekacza nieswojo i odczuwa potrzebę znalezienia jakichś usprawiedliwień. A jest tak dlatego, że ta pozytywistyczna szkoła myślenia — zresztą wcale niegłupia, mimo że tak łatwo się z niej dzisiaj wyśmiewać — traktuje znaczenie słów używanych w celach teoretycznych jako przedmiot umowy. Nie tyle więc jest ważne, jaka jest treść umowy, ile że jest to umowa, że umowa taka w ogóle istnieje i usuwa lub przynajmniej ogranicza możliwość nieporozumień co do słów, którymi się posługujemy. Oczywiście, przy wyborze tej umowy mogą wchodzić w rachubę względy wygody czy przyzwyczajenia, ale w zasadzie to jest umowa i wobec tego namysł taki, jak ten, którego tutaj właśnie dokonujemy, a przynajmniej ja mam zamiar dokonać, jest czymś

<sup>1</sup> Jest to odtworzony na podstawie nagrania magnetofonowego tekst jednej z dwu wypowiedzi, które stanowiły zagajenie dyskusji na temat „Nauka a mądrość”; dyskusji tej poświęcone było jedno z pierwszych zebrań Sekcji Filozofii Nauki PTF, zwołane w dniu 7 listopada 1983 r.

<sup>2</sup> Wypowiedź ks. Jacka Salija została opublikowana w piśmie „W drodze”, luty 1984, ss. 21-26.

teoretycznie jałowym; praktycznie — owszem, ważnym, ale teoretycznie jałowym, bo nie wzbogacającym w istocie naszej wiedzy.

Otóż gdyby tak rzeczywiście było, gdyby to stanowisko było trafne, to byłoby zastanawiające, że ludzie tak uporczywie od setek, jeśli nie tysięcy, lat to robią, dociekają sensu słów i trują się nad tym, bo to nie jest łatwe zadanie. Nie ma tu jednak niczego dziwnego, ponieważ ów pozytywistyczny pogląd jest płytki bardzo; w słowach, mianowicie, jest zakumulowana ogromna wiedza, ogromne doświadczenie ludzkie, przeżycie wartości — to wszystko jest w słowach zakodowane, a poszukiwanie znaczeń słów tak dostojnych, jak mądrość, jak wiedza naukowa, nie jest czynnością jałową teoretycznie, jest poszukiwaniem czegoś, co owymi symbolami nie bez powodu umówiono się oznaczać, bo to coś jest ważne.

Być może wiele osób uzna, że niepotrzebnie się usprawiedliwiam, bo na ogół ludzie po prostu to robią i nie pytają, właściwie dlaczego; jednak, jak powiadam, mój *background* teoretyczny skłania mnie do tego, żeby się taką apologią na wstępie w paru słowach zająć. Otóż, jak już wspomniałem, do takich ważnych słów należy zarówno „nauka”, jak i „mądrość”; nad ich ustosunkowaniem mam tutaj przez chwilę się zastanowić i stwierdzam, że przy wszelkich wątpliwościach na temat „nauki” (mówił o nich niedawno bardzo ciekawie Stefan Amsterdamski), mniej znacznie wątpliwości to słowo nastęrcza aniżeli słowo „mądrość” — po prostu dlatego chociażby, że nauka jest zinstytucjonalizowana, jest ona łatwą do wskazania częścią naszego życia społecznego, i jakkolwiek subtelności teoretycznych jest wiele, a granice są płynne, to jednak w zasadzie wiemy, o czym tu mowa. Z „mądrością” jest znacznie gorzej; jest to słowo zagadkowe, intrygujące, doniosłe, przenoszące nas w świat — była o nim mowa przed chwilą — Sokratesa, Marka Aureliusza...

Trudności, jakie nam sprawia to słowo, są, jak myślę, dwojakiej natury. Po pierwsze, jest to pojęcie tak dostojne, że ma tendencje wszechogarniające: mamy naturalną skłonność, by zaliczać do mądrości wszystko, co jest w sensie klasycznym godne, podniosłe bardzo; albo inaczej: niemal wszystko, co szanujemy, chcielibyśmy opatrywać tym słowem, niby jakimś znakiem jakości. Ale tej pokusie trzeba się, oczywiście, oprzeć, ponieważ gdybyśmy jej ulegli, wyzulibyśmy to słowo z treści, byłoby ono tylko eksklamacją pochwalną. Zmierzać należy zatem do ograniczenia go do treści niezbędnych.

Po drugie, sądzę — już na podstawie namysłu — że trudno jest znaleźć jedną wspólną zasadę organizującą dla różnych składników mądrości. Nie ma w tym nic dziwnego — zwłaszcza w świetle tego, co przed chwilą usłyszeliśmy od Ojca Jacka: taka bogata jest po prostu tradycja filozoficzna w tym właśnie względzie. A przecież tę zasadę organizującą chciałoby się znaleźć, bo niemiło byłoby używać słowa „mądrość” dla oznaczenia po prostu jakiejś niezbornej wiązki elementów bliżej ze sobą nie powiązanych. Z tych więc dwóch powodów trzeba się na coś zdecydować, trzeba wedle własnego rozeznania i wyczucia dokonać pewnych cięć.

Nie chcąc przedłużać zagajenia dyskusji, bo w gruncie rzeczy tylko

o zagajenie tu chodzi, krótko powiem, co sam, po namyśle, uznałbym za najistotniejsze w tym pojęciu; jestem jednak świadomy, że każdy ma zapewne własną koncepcję mądrości i byłoby interesujące skonfrontować te różne koncepcje. Otóż, w moim odczuciu, mądrość polega przede wszystkim na trafnym rozpoznawaniu wartości, na umiejętności odróżniania tego, co ważne, od tego, co nieważne. To właściwie jest najistotniejsze, co chciałem powiedzieć. Ale rozwinę nieco tę myśl.

Mądrość zatem — to kwestia właściwej hierarchii wartości, którą trzeba dostrzec i uznać w swoim postępowaniu, przy czym ta druga część — postępowanie wedle zaakceptowanej hierarchii wartości — jest także, a może nawet głównie, sprawą charakteru; nie jest to problem czysto intelektualny. Jeśliby się Państwo z tym zgodzili, to oczywiście nasuwają się natychmiast następujące wątpliwości, które częściowo przynajmniej chciałbym uprzedzić. Otóż, po pierwsze, nie całkiem się w tym mieszczą — dla mnie samego, a dla Państwa zapewne tym bardziej — różne rzeczy, w których chciałbym widzieć też przejaw mądrości. Wydają się mianowicie ważne (związane jakoś z tym, co przed chwilą powiedziałem, ale nie podlegające bezpośrednio powyższej definicji) przynajmniej trzy trwałe dyspozycje, które bym uznał za nieodzowny warunek mądrości. Jedną z nich to umiejętność zgody na to, co nieuniknione; to jest to, co zwłaszcza stoicy tak mocno podkreślali. Zatem, należyta proporcja sprzeciwu wobec rzeczywistości i rezygnacji. Dalej: wyobraźnia otwarta na innych ludzi, na ich odmiennosc. Nie musi to być empatia, wystarczy usilne i zasadniczo życzliwe dążenie do zrozumienia innych ludzi. Tu też jest, moim zdaniem, mądrość nieodzowna. I jeszcze — dystans wobec siebie samego. Popatrzeć na siebie tak, „jak się patrzy na obce nam rzeczy, bo jesteś tylko jedną z rzeczy wielu”. Miłoz nazwał to miłością, ja uważam, że ów dystans wobec siebie samego jest składnikiem mądrości.

Tak więc, mimo usiłowań, żeby wszystko pod jedną zasadę podciągnąć, nie bardzo mi się to udawało i myślę, że trzeba z tego zdać sprawę. Jeśliby się zgodzić, w zasadzie przynajmniej, na taką koncepcję mądrości, to nasuwa się druga uwaga. Czy istnieje jakaś jedna hierarchia wartości, wspólna dla wszystkich? Można na to odpowiedzieć rozmaicie, a pytanie jest niezmiernie ważne. Jeśli ktoś odpowie na nie pozytywnie, to ma w istocie jedną koncepcję mądrości. Treściowo, nie formalnie. Ma standard, do tego standardu odnosi wszelką diagnostykę mądrości, jest w tej materii absolutystą. Odpowiedź negatywna, uznanie wielości równouprawnionych stanowisk aksjologicznych, czyni z mądrości raczej pojęcie formalne. Nie będę tu zajmował stanowiska w tej kwestii.

Dla sprawdzenia swoich intuicji zajrzałem do encyklopedii filozoficznej, tej Macmillanowskiej, czterotomowej, i okazało się, że traktuje ona sprawę w sposób zbliżony, ale nie identyczny. Zacytuję definicję, którą tam znalazłem; dalej jest oczywiście wywód historyczny, ale sama definicja wydaje mi się godna uwagi. Jest tam powiedziane tak: „mądrość, w najszerszym i najpowszechniej przyjętym sensie tego słowa, polega na trafnym i spokojnym

(pogodnym czy też zrównoważonym: *serene* — K.S.) sędzie na temat pokierowania życiem. Może jej towarzyszyć szeroki zakres wiedzy, przenikliwość intelektualna, głębia myślowa, ale nie należy jej utożsamiać z żadną z tych rzeczy; mądrość może występować w ich nieobecności. Zakłada ona zdolność pojmowania oraz intuicję, zajmuje się jednak nie tyle rozpoznawaniem faktów lub budową teorii (zauważcie: to są cele nauki, jej zadania — K.S.), co środkami i celami praktyki życiowej”.

Nasuwa mi się następujący komentarz. Myślę, że dwie rzeczy zwracają uwagę w powyższej definicji. Po pierwsze, że mądrość dotyczy podstawowych decyzji życiowych, strategii życia. Nie jest tak, by jedynie w drobiazgach mogła się ona przejawiać; jej istota polega właśnie na decyzjach rozstrzygających o drodze życiowej. To pierwsze, co zwróciło moją uwagę w cytowanej definicji (dodam od siebie, że wydaje mi się to trafne); a drugie — to zdysocjowanie kompletne mądrości od sfery poznawczej, i to już jest, moim zdaniem, mniej trafne. Dochodzimy tu do przeciwstawienia zawartego w tytule naszego dzisiejszego spotkania: mądrość a nauka (przez naukę rozumiem tu *w i e d z ę* naukową, oczywiście).

Zanim zakończę te rozważania, przypomnę morał pewnego filmu. Wielu z Państwa zapewne widziało *Strukturę kryształu*; jakieś dwadzieścia lat temu bodaj czy nie tym właśnie filmem Zanussi zadebiutował. Otóż w filmie tym była i sprawa mądrości i sprawa nauki. Może przypomnę, a tych z Państwa, którzy filmu nie widzieli, poinformuję krótko, że fabuła jest mniej więcej taka: Spotyka się po iluś tam latach dwóch dawnych kolegów ze studiów, fizyków z wykształcenia, którzy obrali zupełnie inne drogi życiowe. Jeden z nich jest docentem (jakże inaczej, przecież to Zanussi) i to takim, który robi dużą karierę naukową; odwiedza on kolegę, który jest nauczycielem wiejskim, ale jest nim nie dlatego, że musiał, bo nie był dość zdolny, tylko dlatego, że tak chciał, tak wybrał. Film jest nieco tendencyjny, na korzyść, oczywiście, tego trudnego wyboru, który polegał na wyrzeczeniu, podyktowanym przez hierarchię wartości (jest to właśnie wybór drogi życiowej, wybór nietypowy), przez jakieś rozeznanie tego, co jest ważne, a zapewne także przez rozeznanie samego siebie, dostosowanie siebie, swojej osoby, do tej hierarchii ważności. Oczywiście, można powiedzieć, że trochę sobie autor ułatwił sprawę, bo ów docent jakoś podejrzanie się interesuje zewnętrznymi aspektami swojej kariery. Ale jest to jednak autentyczny uczonek: kiedy pokazuje klisze i tłumaczy ich znaczenie swojemu koledze ze wsi, bo rzecz się właśnie na wsi dzieje, to widać, że niezależnie od sprawy kariery nauka jest rzeczywiście jego pasją.

Gdyby z tego miało wynikać, że nauka nie jest najwyższą wartością, a przynajmniej nie dla wszystkich jest wartością najwyższą, rzecz byłaby dość banalna. Myślę jednak, że tu się coś jeszcze ujawnia, czego już dotknąłem przez chwilę i o czym traktuje definicja z encyklopedii; trafność, o której jest tam mowa, polega nie tyle na tym, że się jakąś hierarchię wartości uznaje, ale też — że się w siebie samego wnika, zastanawiając się nad pytaniem: W jaki sposób mógłbym najlepiej siebie tym wartościom poświęcić, do czego się najlepiej

nadaje, na co mnie samego stać? Myślę, że chyba o to chodziło Zanussiemu. Ale nawet nieważne, o co mu chodziło; ten film dość wyraźnie taką myśl podsuwa.

Wracając teraz do samego problemu — jak to właściwie jest z owym przeciwstawieniem: mądrość a nauka. Jeżeli mądrość miałaby polegać — jak próbowałem na początku powiedzieć — przede wszystkim na wrażliwości na wartości, to byłaby to mądrość samowystarczalna, autonomiczna względem nauki. Można by powiedzieć, że taka mądrość obywa się bez nauki.

Ale jeśli miałaby to być mądrość, którą interesuje też wcielenie wartości w życie, to, moim zdaniem, nie może się ona bez nauki obejść. Oczywiście, mógłby ktoś powiedzieć: poznanie to nie jest tylko poznanie naukowe. Można zajmować takie stanowisko. Moje stanowisko jest inne; myślę, że poznanie to tylko nauka, że innego poznania nie ma. Ale, powtarzam, w tej kwestii istnieją różne poglądy. Jakkolwiek jednak spojrzymy na poznanie, czy tylko w nauce będziemy je upatrywać, czy też w czymś innym, nie ulega wątpliwości, że w sprawach rozpoznawania środków wiodących ku realizacji takiego świata, jakim chcielibyśmy, żeby był — nauka jest niezastąpiona. Jest to może najbanalniejsze stwierdzenie ze wszystkiego, co tu powiedziałem. Taka mądrość wbrew nauce, a nawet tylko bez nauki, realizować się nie może.